Kilka słów o szkole dentystycznéj berlińskiéj

podał

Dr. W. Łepkowski,
b. asystent kliniki chirurg. Uniw. Jagiell.

Dziś już i dentystyka zaczyna się dobijać należnego sobie uznania, a wartości jéj nie zaprzeczają ci, którzy umieją cenić znaczenie zdrowych zębów w gospodarstwie naszego ustroju. Nie dość jest, żeby lekarz udający się na praktykę umiał tylko zęby wyrywać, ważniejsza aby je umiał zachować, dając wczas odpowiednią poradę. Nie myślę wcale, aby każdy z lekarzy szczegółowo miał umieć całą sztukę utrzymywania zębów, jak plombowanie, wprawianie i t. d.; to jest już rzeczą specyjalisty, ale owe najgłówniejsze wstępne rękoczyny, jak umiejętne leczenie zapalenia miąższu śródzębowego żadnemu lekarzowi nie powinny być obce i wiedzieć przynajmniéj musi, który ząb jeszcze uratować można, a nie zbyt pochopnie brać się do wyrywania.

Potrzeby te uznał Uniwersytet berliński za słuszne i przed 8-miu laty założono instytut, dziś najsławniejszy w Europie, w którym czerpią wiedzę nie tylko Niemcy, ale wielka liczba cudzoziemców, z różnych stron świata rok rocznie przybywających. Dziś zaopatruje Berlin niemal całą Europę w dentystów, wydając ich rok rocznie około 70.

Chcąc dać poznać, jak wygląda ta szkoła, jakie posiada zalety i bijące w oczy wady, pozwolę sobie w krótkości podać jej opis, dodając nieco praktycznych wskazówek dla Polaków, wybierających się na naukę dentystyki do Berlina.

Przy ulicy Doroty l. 40, na bardzo niepozornéj, wciśniętéj w ulicę, dwupiętrowéj kamienicy znajdujemy napis: „*Institut der Zahnheilkunde*“. Szkoła ta tu na tem miejscu istnieje, jak już wspomniałem, od lat 8, a trzy lata temu

została powiększoną i dziś zajmuje dół i dwa piętra. Ponieważ rozmieszczone są podług tych pięter i działy sztuki dentystycznéj, przeto przejdźmy z dołu do góry dom cały, ażeby wyrobić sobie o nim dokładne pojęcie. Dom ten nie był budowany na instytut, ale jest to przerobiona tylko na powyższy cel prywatna kamienica.

Na dole pod przewodnictwem prof. Warnekrosa rozmieszcza się techniczne laboratoryjum. W dwu dość obszernych pokojach od ulicy znajdujemy kilka stołków operacyjnych dentystycznych, gdzie chorym zdejmują uczniowie pod nadzorem profesorów i asystentów odciski szczękowe tak za pomocą gipsu, jak i odpowiedniéj masy żywiczéj (Stent). Tu także widzimy kilka miejsc dla pracujących, którzy się we właściwem laboratoryjum nie pomieścili. Sama pracownia, przedzielona od wspomnianych pokoi małą poczekalnią dla chorych, z biedą pomieści może około 60 pracujących. Od godziny 9 rano do 6 wieczorem, z jednogodzinną przerwą w południe, pracownia stoi otworem. Prof. Warnekros naprzemian ze swoimi pomocnikami asystentem p. Sprenglem i demonstratorem p. Beierleiem radą i pomocą są na każde zawołanie uczniów. O ile możności, jak szczupłe stosunkowo miejsce wystarcza, są do rozporządzenia wszelkie aparaty najnowszego systemu, tak do robót z metalu, jak i kauczuku. Przez 4—6 miesięcy może każdy nie tylko na modelu, ale zdejmując odcisk wprost z chorego, bo materyjału tu nie braknie, robić najrozmaitszego rodzaju płyty. Prócz tego nauczyć się można sposobów robienia protez do zastąpienia szczęk całych, tak dolnych jak i górnych, daléj obturatorów w przypadkach jam po *lues* lub *phaux lupina* i zakładania sączków metalowych, w celu leczenia zajętéj zapalnie jamy Highmora.

Trudno byłoby opisywać każdy z osobna przyrząd i sposób jego użytku, tu gdzie chodzi o opis całego zakładu. Mogę tylko nadmienić, że aparaty te są w dostatecznéj liczbie i w jak najlepszym stanie. Aby uczniowie lepiéj wyćwiczyć się mogli we wstępnych, a nader potrzebnych robotach, jak w spajaniu metalów i w snycerstwie, uczą swéj sztuki najlepszy berliński złotnik i snycerz w kości słoniowéj, wprawiając w ten sposób dłoń do trzymania dłuta rytowniczego i pilnika, jako też do umiejętnego używania tychże narzędzi. W głównéj pracowni znajduje się ciągła wystawa przedmiotów firmy Ash-Sons, mającéj filije w Londynie, Liverpoolu, Manchesterze, Paryżu, Berlinie, Wiedniu, Hamburgu, Kopenhadze, Pe-

tersburgu i Nowym Yorku. Jest to może jedna z najsławniejszych, jeżeli nie najsławniejsza firma przyrządów i narzędzi dentystycznych. Firma ta urządziła w Europie nie jeden zakład dentystyczny i wyrabia najtrwalsze i najlepsze narzędzia. Nakładem firmy Ash-Sons wychodzi w Berlinie *Correspondenz-Blatt für Zahnärzte*, które to pismo darmo wszystkim uczącym się przysyłane zostaje. Zastępca wspomnianéj firmy przez cały dzień siedzi w pracowni i dostarcza potrzebnych przyrządów i materyjałów.

Między godziną 11 a 1 prof. Dr. Busch uczy na pierwszem piętrze sztuki wyrywania zębów. Przypatrzmy się teraz, jak to wygląda i jeżeli na dole prawie wszystko nienagannie się przedstawia, to tu sprawa ma się odmiennie i o niéj w kilku słowach chciałbym pomówić.

Prof. Dr. Miller z berlińskiéj szkoły dentystycznéj rozpisał do wszystkich klinik chirurgicznych i zakładów dentystycznych listy z zapytaniem, czy i jakie infekcyje nie zachodziły przy wyrywaniu zębów? Praca, jaką podjął berliński profesor, jakkolwiek czysto statystyczna, jednak wydaje się być bardzo ważną ze względu na przestrzeganie aseptyki jamy ust przy operacyjach, co zresztą może być chyba jedynie niedoścignionym ideałem — trudno bowiem jest istotnie do tego stopnia oczyścić jamę ust, jak możliwem jest oczyszczenie innego pola operacyjnego, gdzie nie ma tak wielu fałdów, bruzd i zagłębień. Czego przecież w zupełności oczyścić nie można, o to przynajmniéj starać się potrzeba, a w ten sposób uniknie się nader nieprzyjemnych w praktyce dentystycznéj przypadków. Rok rocznie prof. Dr. Rydygier, oddając kleszcze zębowe w ręce swoich uczniów, przestrzega ścisłego odwietrzania narzędzi, nawet do tak pozornie błahych operacyj używanych. Na dowód tego przytacza smutny przypadek, jaki się wydarzył w jednym z niemieckich uniwersytetów, gdzie profesor chirurgii, nie dobrze oczyszczonemi kleszczami Polakowi, słuchaczowi medycyny wyrywał zęba i w jakiś czas śmierć z powodu ropnicy, mającéj punkt wyjścia z rany kleszczami zadanéj, nastąpiła. Takich przypadków znalazłoby się może i więcéj, ale nikt nie rad ogłaszać własnych błędów i rzucać kamieniem potępienia na siebie, chociaż z pewnością podziałałoby to skutecznie na całe zastępy tych, co kleszcze zębowe nie odwietrzane, uważają za stósowne narzędzie do podjęcia rękoczynu. Zadaniem pracy prof. Millera jest widocznie wykazanie, o ile odwietrzenie to jest potrzebnem. W tym celu zestawia cały szereg historyj chorób, gdzie wynikły po-

wikłania, wywołane po największéj części błędem operatora, przy wyrywaniu zęba popełnionym.

Wziąwszy księgi chorych przychodnich i stałych z ostatnich 5-ciu lat, zająłem się wyszukaniem, czy kiedy w krakowskiéj klinice chirurgicznéj nie zaszły przypadki jakiegokolwiek zakażenia po wyrwaniu zęba, aby do pożytecznéj pracy prof. Millera dodać choćby jednę cegiełkę i odpowiedzieć na jego w osobnym arkuszu drukowane pytania. Przez przeciąg ostatniego 5-lecia w klinice chirur. Uniw. Jagiell. przesunęło się niespełna 15·000 chorych ogółem, z czego było z cierpieniem jamy ust 879, a więc około 6%, wliczając w to tylko chorych z karyjetycznemi zębami, zapaleniem okostnéj szczęki dolnéj lub górnéj i kamieniem zębowym. Ekstrakcyj samych, bez żadnego innego zabiegu, wykonano 768, — 86 razy dodano do ekstrakcyj przecięcie ropnia, wyskrobanie lub wydalenie obumarłych części szczęki. U 24 pacyjentów nie znalazłem notatki, jaki zabieg został wykonany, a może nie poddali się żadnemu i dla tego właśnie nie ma o nim wzmianki. Księgi ambulatoryjne, chociaż są na tyle ściśle prowadzone, że zapisanoby z pewnością, czy nie zaszedł jakikolwiek przypadek następowego zakażenia, na szczęście tego nie podają. Z przyjemnością przyszło mi stwierdzić, że nie posiada klinika chirurg. ani jednéj historyi choroby do pracy prof. Millera. Zawdzięczać to jedynie należy ciągłemu przestrzeganiu antyseptyki tam, gdzie aseptyczne wykonanie operacyi jest absolutnie niemożliwem. Postępowanie, jakie zaleca prof. Rydygier przy wyrywaniu zębów w klinice chirurgicznéj, jest następujące: chory winien kilkakrotnie wypłukać usta 3% rozczynem kw. borowego lub salicylowego; kleszcze odwietrzają się jak każde narzędzie do operacyi jamy ustnéj używane, tj. przez sterylizowanie parą, wodą gorącą, lub wreszcie 5% kw. karbolowym. W tym ostatnim razie opłukuje się narzędzie w ciepłym 3% rozczynie kwasu borowego, aby uniknąć nieprzyjemnego zimna metalu i smaku karbolu. Tak przygotowane narzędzie nie dało i nie da z pewnością prof. Millerowi materyjału do jego pracy, a księgi chorych w klinice chirurgicznéj Uniw. Jagiell. wykazały to dosadnie.

Przypatrzmy się teraz, jak postępują tu w Berlinie, w jednéj z najsławniejszych szkół dentystycznych Europy. Pierwsze piętro, jak nadmieniłem, poświęcone jest na salę operacyjną i poczekalnie dla chorych; w dwóch dość dużych pokojach odbywa się wyrywanie zębów, któréj to operacyi przewodniczy prof. Dr. Busch, zarazem dyrektor całego

zakładu. Pierwszy pokój jest przeznaczony dla zwykłych śmiertelników, którzy nie chcą, lub nie mają na to, aby poświęciwszy 3 marki być uśpionym gazem rozweselającym. Na dębowym stoliku leżą pod wpływem atmosferycznego dość gęstego z kurzawą powietrza narzędzia, przeznaczone do operacyj, w stanie zupełnie suchym. Obok nich maleńka porcelanowa miseczka, podobno z rozczynem 5% karbolu, bo w smaku uczuć téj pięcio-procentowéj jego siły nie mogłem, stoi na straży antyseptyki, nazwiskiem chyba karbolu odstraszając mikroorganizmy, bo rzadko kiedy ktokolwiek o nią zawadza. Nieopodal od stolika jest zwykły obszerny fotel, z wałkiem pod głowę, na którym w liczebnym porządku siadają przybyli chorzy. Prof. Busch, umieszczony za plecami chorego, otoczony słuchaczami, kontroluje lusterkiem jamę ust, głośno oznaczając zęba, który ma być wyrwanym. Rzecz cała odbywa się nader szybko, pacyjenta chwytają za nogi, przytrzymują mu ręce, słuchacz odbiera kleszcze z rąk stojącego za stolikiem asystenta i wyrywa zęba, nie oglądając się wcale na to, jakie mu narzędzie podano. Nie rzadko zdarza się, że kleszcze wysuną się z rąk niewprawnego operatora, padną na brudny, przez poprzednich pacyjentów pokrwawiony ręcznik, (bo na taki zbytek jak kompres sterylizowany tu sobie nie pozwalają) lub znajdą się na ziemi. Nie żenuje to nikogo; nie słyszałem, żeby na takie drobnostki zwracano tu uwagę. Narzędzie po takim upadku wraca do jamy ust i robi swoje. Zdarza się także, że w tym pośpiechu, jaki tu panuje, operator nie dosłyszy, którego ma właściwie zęba wyrwać i często albo kleszcze splezną się na ząb zdrowy, albo wprost już nie kontrolowany uczeń wyrywa zęba sąsiedniego. Profesor raz powiedziawszy, nie zwykł patrzeć na rękę początkującego; od czasu do czasu tylko, gdy akt wyrywania trwa za długo, siłą, którą ma znaczną, dopomaga uczniowi. W ten sposób nader łatwo, ale ze szkodą chorego, można mieć materyjał do implantacyi, któréj nawiasowo mówiąc, bardzo ładne wyniki tu widziałem.

Chory dostaje niebieską kartkę, co oznacza, że ma się za jakiś czas pokazać, dla przekonania się, czy przeszczepienie się udało. Cóż się dzieje z tymi, którym *lege artis* ekstrakcyj dokonano? Niewiadomo. Księgi nie piszą nic po raz wtóry o chorym, chociażby nawet się zgłosił, ale on z pewnością, chociaż może obecnie przy tak nieczystem postępowaniu, nie wróci tu z powrotem, gdzie mu krzywdę wyrządzono, ale pójdzie szukać pomocy tam, gdzie uważają na pilne odwietrzanie narzędzi, tj. do klinik chirurgicznych. Kiedy się za-

pytywałem asystenta p. Schmidta, dla czego to tak wszystko, a nie inaczéj się dzieje? odpowiedział mi z całą pewnością siebie, obcierając co dopiero używane kleszcze w brudny ręcznik, iż nie możnaby znaleść tak wiele czasu, aby za każdą razą dłużéj moczyć kleszcze w karbolu, bo pacyjentów odprawia się przecież do 50 przez 2 godziny. Jeżeli taką odpowiedzią zadowolić się trzeba od asystenta, jakże mogą wyglądać wychowańcy téj szkoły? Naturalnie nie mają pojęcia o postępowaniu antyseptycznem w praktyce, słysząc o niem tylko *ex cathedra*; idą w świat i wspólnie z cyrulikami mnożą potajemnie przypadki do pracy prof. Millera. Dziwić się istotnie wypada, że szkoła berlińska pod każdym innym względem tak wysoko stojąca, pod tym jest jeszcze zupełnie zacofaną.

Wyniósłszy z kliniki chirurgicznéj gruntowne zasady anti- i aseptyki, które wpajał w nas prof. Rydygier, może zbyt surowo zapatruję się na postępowanie, jakie tu widzę; zauważyłem przecież, że razi to także kształcących się tutaj krajowych i zagranicznych doktorów medycyny, którzy się wcale specyjalnie chirurgii nie poświęcali, a jednak wiedząc, jak postępować należy, ze zdumieniem tem większem patrzą na podobne błędy. Przecież prof. Busch poświęcał się dawniéj chirurgii i zdawałoby się, że właśnie w tym kierunku zwracać będzie pilną uwagę na uczniów nie tylko w wykładzie, ale i w praktyce, jako były asystent Langenbecka!

Sala sąsiednia przeznaczona jest na operacyje w narkozie gazem rozweselającym, gdyż jedynie tego zwykle używają. Niekiedy tylko, ale to więcéj dla demonstracyj, usypia się bromkiem etylu lub chloroformem. Aparat do gazu rozweselającego jest, jak wszystkie w Zakładzie, firmy Paul Buss. Mieści on materyjału na mniéj lub więcéj 50 narkoz. Bezsprzecznie posiadamy w gazie rozweselającym środek najlepiéj przy małych operacyjach znieczulający. Środek ten jest może najprzystępniejszy dla lekarzy dentystów, bo go stósować mogą bez szkody dla pacyjenta i bez większéj w tym kierunku wprawy. Dla tego go tu po kilka, nawet kilkanaście razy dziennie stosują. W nowo wydanéj swéj pracy Hillischer na milijon narkoz gazem rozweselającym podaje tylko 6 przypadków nieszczęśliwego przebiegu narkozy śmiercią zakończonych, potwierdza to jak dotąd i tutejsze doświadczenie, gdy na 15·000 chorych nie było jeszcze żadnego przypadku śmierci.

Na temże samem piętrze znajdujemy salę, przeznaczoną na teoretyczne wykłady prof. Buscha (ogólna chirurgija i choroby jamy ust), prof. Millera (o pasorzytach jamy ust) i wreszcie proff. Paetscha i Warnekrosa (pierwszego o sposobach plombowania, drugiego o robieniu obturatorów). Z prelekcyj tych małą istotnie wynosi się korzyść, gdyż zastosowane do wiedzy lekarzy-dentystów, nader szczupłym objęte są programem i traktują zaledwie powierzchownie elementarne zasady tak bakteryjologii jak i chirurgii. Najwięcéj stosunkowo korzystać można z światłych wykładów prof. Millera, którego gruntowna wiedza prawie w każdem odbija się zdaniu. Widać, że powściągać się musi, zapuszczając się w kwestyje dla większéj liczby jego słuchaczów nie przystępne. Co się tyczy wykładów proff. Paetscha i Warnekrosa, to te istotnie nie przedstawiają wiele zajęcia, bo treści ich, niż każdéj rzeczy praktycznéj, lepiéj uczyć się w pracowni, niż tracić niepotrzebnie czas, słuchając opisu tego, co jedynie przez przyłożenie ręki posiąść się daje.

Wogóle sądzę, że teoretyczne wykłady dla już obznajomionego z wiedzą lekarską są jedynie stratą czasu, który na coś lepszego obrócićby można. Jeżeli ma się jakąś godzinę wolną, co rzeczywiście przy tylu praktycznych zajęciach jest nader trudną rzeczą, to radziłbym poświęcić takową na słuchanie innych wykładów, w związku ze sztuką dentystyczną stojących, a o te tak łatwo w berlińskim uniwersytecie, gdzie tyle zakładów i katedr sposobności do tego nastręcza.

Mając jeszcze drugie piętro do opisania, tj. szkołę zachowawczego leczenia zębów, znowu powrócić muszę do tego widocznie ogólnego błędu tutejszego instytutu, tj. do braku dostatecznéj desinfekcyi, z tą różnicą, że tu prof. Miller pilną zwraca w tym kierunku uwagę, ale mimo to i tu zdarzało mi się widzieć przez niedbalstwo pp. asystentów i pod ich okiem pracujących słuchaczy ohydne brudu skutki. Wstręt istotnie przejmuje, gdy się widzi, że wydostają pulpę zębową nieodwietrzonemi haczykami; zaschła krew poprzedniego chorego na narzędziach nie jest rzadkiem zjawiskiem. Nikt prócz prof. Millera nie zadaje sobie trudu, zwracać na to ciągłą i pilną uwagę, a raz do takiego postępowania skoro się kto przyzwyczai, z pewnością późniéj odzwyczaić będzie mu się trudno i to co dziś robi na klinicznych pacyjentach, daléj w prywatnéj praktyce wykonywać będzie. Gdyby nie ten tak wielki i doniosły błąd, mo-

żnaby tu wszystko uważać za beznaganne i stojące na wyżynie tegoczesnych wymagań, ale błąd ten na każdym punkcie prześladuje i uczy, jak postępować nie należy. Sam Zakład nie przedstawia nic do życzenia. W trzech obszernych pokojach znajduje się 40 stołków operacyjnych, od 12 do $^1/_2$ do 4 w zimie, od 1 do 4 w lecie przyjmuje się chorych. Wszystkie stołki zajęte; dostateczny materyjał daje sposobność wyćwiczenia się we wszystkich rodzajach plomb, rozpoznawaniu i leczeniu konserwatywnem chorób zębów. Przez 3 pierwsze dni tygodnia prof. Miller, a w następnych prof. Paetsch wraz z asystentem drem Dumontem i lekarzem dentystą Jungiem czuwają nad pracującymi, radą i czynem pomagając takowym. Kurs ten dla każdego trwa po 3 dni tygodniowo, kto zaś przez cały tydzień pracować pragnie, płacić musi podwójne czesne. Kiedy już o tem mowa, nadmienić muszę, co mniéj lub więcéj kosztuje tu półroczna nauka w Instytucie, licząc tylko praktyczne wykłady, tj. kurs plombowania 50 marek, kurs wyrywania 50 marek i pracownia techniczna 120 marek — więc razem z immatrykulacyją na pół roku zapłacić potrzeba 270 marek. Na tem jednak nie koniec; tak do plombowania jak i pracowni technicznéj zakupić trzeba odpowiednie narzędzia, co wynosi przeszło 200 marek. Najskromniéj więc rachując, sama nauka do 500 marek za jedno półrocze kosztuje. Cyfra ta jest minimalną, bo dzień w dzień formalnie siać się musi markami, gdy tego lub owego braknie i natychmiast zakupić potrzeba.

Zapisujący się do tutejszéj szkoły dentystycznéj nie potrzebują mieć egzaminu dojrzałości; wystarcza świadectwo do ostatniej klasy gimnazyjalnéj lub realnéj. Studyja trwają lat 3, poczem składa się egzamin. Ten przeciąg czasu można według ustawy dwojako przepędzić, albo być uczniem zwyczajnym przez 6 półroczy w Uniwersytecie, albo 1 rok pracować należy praktycznie u dyplomowanego lekarza-dentysty, a tylko na 4 półrocza być zapisanym. Do egzaminu dopuszcza Ministeryjum oświaty, a nie władza uniwersytecka i wymaga, aby każdy miał co najmniéj: 1 kurs anatomii opisowéj, 1 chemii, 1 fizyki, prócz ściśle dentystycznéj natury przedmiotów, jak 1 kursu nauki wyrywania zębów, 2 plombowania i 2 pracowni technicznéj. Egzamin trwa 6—8 tygodni, a podzielony jest na następujące części: I) obejmuje przedmioty przygotowawcze, jak anatomiję, fizyjologiję, chemiję, II) wyrywanie zębów i choroby jamy ust,

III) technikę i plombowanie, a IV) państwowa ostateczna jest teoretycznem powtórzeniem poprzednich.

Jak już nadmieniłem, są w Zakładzie zastępcy fabryk narzędzi dentystycznych. Najbardziéj renomowaną po Ash-Sohn, jest berlińska firma Paul Buss, dostarczająca wszelkich przyrządów Uniwersytetowi dla Instytutu, a ostatnie miejsce zajmuje firma Simoni, która ma wprawdzie najdroższe, ale za to najgorsze narzędzia. W całym Instytucie chorzy płacą li tylko za zużyte materyjały, co jednak dość pokaźne sumy wynosi. I tak np. za jedną plombę złotą płaci się 3 marki, za amalgamową lub cynową 2 marki, a cementowe po 1 marce opłacane bywają. Tak samo rzecz się ma na dole w pracowni techniczném i w dziale prof. Buscha W ten sposób ambulatoryjum opłacać musi całkowicie to, co Instytut zużywa, więc i te materyjały, które uczniowie dla ćwiczenia spożytkowują.

Mniéj lub więcéj byłoby to wszystko, co się pokrótce da powiedzieć o tym najsławniejszym w Europie Zakładzie dentystycznym. I jak z jednéj strony można wyrobić sobie przekonanie, że Zakład ten daje w obec obfitości materyjału, dostatecznego doboru przyrządów i uprzejmości tak pp. profesorów jak i asystentów, sposobność do gruntownego wykształcenia się w sztuce dentystycznéj, tak z drugiéj strony ma on jeszcze wiele kardynalnych błędów, mianowicie pod względem braku nauczania i przyswajania sobie czystego postępowania przy wszystkich rękoczynach. Drugim błędem jest szczupłość pomieszczenia, nie odpowiadającego ani liczbie pracujących ani i ich wygodzie.

Noszą się tu z myślą wybudowania gmachu, mającego pomieścić szkołę dentystyczną, a wtenczas przyjeżdżający nie będą doznawali tego rozczarowania, jakie się ma dziś, gdy zamiast pięknego gmachu, którego po Berlinie spodziewaćby się należało, widzi się brudną kamienicę, niepozornie w szeregu innych stojącą. Może też nie będziemy potrzebowali wtedy szukać nauki po za krajem, bo i w Krakowie myśl założenia szkoły dentystycznéj od dawna kiełkuje, a kto wie, czy nie zadługo w czyn się nie zamieni. Stan rzeczy, jaki dziś u nas pod tym względem panuje, dłużéj trwać chyba nie może. Rok rocznie pojawiają się u nas lekarze-dentyści, rekrutujący się z niedoszłych doktorów medycyny, praktykują i używają tych samych praw co ci, którzy, albo przedtem ukończyli całkowicie Wydział lekarski, albo złożyli egzamina na lekarza-dentystę za granicą. Jest to po prostu nadużycie, a przyczyną jego jest brak szkoły, któraby

dawała możność zupełnego wykształcenia się w sztuce dentystycznéj i osiągnięcia przez egzamin praw wolnego praktykowania. Tu w Berlinie wolno tym tylko obcokrajowcom przystępować do egzaminu, którzy byli słuchaczami Uniwersytetu z językiem wykładowym niemieckim. Więc wychowańcy naszego Uniwersytetu nawet tu za granicą absolutnie dyplomu lekarza-dentysty uzyskać nie mogą. Częste to przypadki, że ludziom, dentystyczną praktyką już się zajmującym, nagle praktyka ta przez władze odbieraną bywa. Miejmy nadzieję, że z biegiem czasu stosunki się poprawią, a potrzeby założenia polskiéj szkoły dentystycznéj chyba dowodzić nie potrzeba.

Osobne odbicie z „Przeglądu Lekarskiego“ r. 1891 Nr. 49.

Kraków, 1891. — Drukarnia Uniw. Jagiell. pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.